



autor: Wojciech Wybranowski

Tekst przygotowany dla tygodnika „Do Rzeczy”

ODSIECZ Z WIELKOPOLSKI

Wysiedlani ze swoich posiadłości, domów w całym Kraju Warty, uciekający do Generalnego Gubernatorstwa przed aresztowaniami i egzekucjami, Wielkopolanie, w sierpniu 1944 r. niczym ich ojcowie w 1918, chwycili za broń na ulicach Warszawy w boju o Niepodległą.

10 września 1939 roku wczesnym przedpołudniem pierwsze niemieckie wojska - w tym oddział rozpoznawczy 148. Pułku Grenzschtzu docierają pod Poznań. Już wiedzą, że polskie wojska opuściły stolicę Wielkopolski, zostali w niej tylko cywile, wśród nich liczna mniejszość niemiecka owacyjnie witająca wkraczających najeźdźców. Wielu z tych „niemieckich sąsiadów” nie mogąc wybaczyć Wielkopolanom zwycięskiego Powstania jakie w grudniu 1918 roku wybuchło w Poznaniu, a które poskutkowało powrotem ziem wielkopolskich do Polski, już w pierwszych dniach nowej okupacji będzie przygotowywać listy proskrypcyjne zawierające nazwiska uczestników Powstania Wielkopolskiego, rodzin ziemiańskich, inteligencji, polskich społeczników i księży.

12 września 1939 roku do Poznania wkraczają SS-Manni Einsatzgruppe VI, a dwa dni później nad Wartę przybywa Arthur Greiser, niemiecki naczelnik Kraju Warty. Miesiąc później na terenie Fortu VII w Poznaniu rusza pierwszy na ziemiach okupowanej Polski niemiecki obóz koncentracyjny KL Posen (zamordowano w nim ok. 20 tys. osób – przede wszystkim Wielkopolan – przyp. Red), a w mieście i regionie zaczynają się prześladowania, aresztowania i wywózki osób uznanych za zagrożenie dla III Rzeszy. Tylko do połowy marca '41 Niemcy z utworzonego m.in. na ziemiach Wielkopolski- Kraju Warty przesiedlili do GG ponad 280 tys. Polaków i Żydów; wielu z nich walczyło później w Lubelskim i Świętokrzyskim w oddziałach AK i NSZ. Niejeden z tych, którzy trafili do Warszawy i jej okolic chwycił za broń w Powstaniu Warszawskim.



Na pierwszym planie gen. Jan Podhorski, żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych, powstaniec warszawski ps. Zygzak. W Powstaniu Warszawskim walczył w szeregach pułku NSZ im. gen. Władysława Sikorskiego. Urodzony w wielkopolskim Budzynie, mieszka w Poznaniu.

Fyraj Szwabie zez stolicy

W czerwcu Poznaniacy uhonorowali - nadaniem jego imienia jednemu z miejskich skwerów - wybitnego chirurga dr Józefa Granatowicza, twórcę i pierwszego dyrektora poznańskiego Szpitala Miejskiego im. Franciszka Raszei. W trakcie robotniczego powstania w Czerwcu 56' kierując tą placówką udzielał pomocy poznaniakom rannym w walkach z komunistyczną władzą, wielu z nich uratował przed aresztowaniem polecając szpitalnemu personelowi fałszowanie kart chorób przyjętych na oddział chirurgiczny z ranami postrzałowymi.

Ale niewielu dziś wie, że dr Józef Granatowicz w '44 w ogarniętej Powstaniem stolicy bohaterską interwencją ocalił życie co najmniej kilkudziesięciu warszawiaków.

- Ojciec urodził się w Moguncji, ale po wojnie polsko-bolszewickiej, w której walczył jako ochotnik przeniósł się do Poznania i zaczął pracować w Klinice Chirurgicznej Uniwersytetu Poznańskiego. We wrześniu 1939 wywiózł z niej transport radu, by pierwiastek nie dostał się w ręce niemieckie i przez Puszcę Kampinoską przewiózł go do dowództwa obrony stolicy - dzieli się z nami wspomnieniami o wojennych losach dr Józefa Granatowicza, jego syn Stefan Granatowicz. Dodaje. - Wrócił jeszcze do Poznania, ale tam już poszukiwało go gestapo, więc uciekł do Krakowa, a kilka miesięcy później znów trafił do Warszawy.

W okupowanej stolicy poznański chirurg pracował w Szpitalu Omega w lejach Jerozolimskich, ściśle współpracując przy tym z polskim podziemiem. Do znamienego w skutkach wydarzenia doszło w ostatnich dniach Powstania. Odpoczywający po przeprowadzonej operacji dr Józef Granatowicz miał, słysząc niemieckie krzyki, wołania personelu i osób cywilnych ustawionych pod murem na podwórzu, podbiec do dowodzącego niemieckim oddziałem oficera żądając natychmiastowego przerwania przygotowań do rozstrzelania.

- Niemiec zdębiał na widok Polaka w zakrwawionym fartuchu, który zaczął wydzierać się na niego płynną niemczyzną. Zaczął ojca przepytwać, skąd aż tak dobrze zna niemiecki i od słowa do słowa okazało się, że ów oficer podobnie jak mój tata urodził się w Mainz, mieszkał w bliskim sąsiedztwie i chodził do tej samej szkoły - opowiada Stefan Granatowicz. - Koniec końców Niemiec nie tylko zrezygnował z egzekucji zatrzymanych już ludzi, ale jeszcze pomógł w ewakuacji rannych, personelu i wyposażenia szpitala do Brwinowa.

Zadecydowały względy sentymentalne, poczucie pewnej wspólnoty byłych mieszkańców niemieckiego miasta czy też brawurowa odwaga doktora Granatowicza? Trudno przesądzać, jedno jest pewne – sytuacja, gdy Niemcy okazywali litość wobec rannych pacjentów i pomagających im

lekarzy była zdarzeniem wyjątkowym. Najczęściej litości dla rannych, szacunku dla symbolu czerwonego krzyża żołdakom pacyfikującym dogorywającą stolicę brakowało.

- Kierownictwo szpitala na rogu Tynieckiej i Goszczyńskiego, do którego trafiali ranni Powstańcy w pewnym momencie doszło do wniosku, że prawdopodobnie szpital jest źle oznakowany, bo Niemcy ciągle masowo kierowali w niego ostrzał artyleryjski. Wobec tego głównie z prześcieradeł zrobiono ogromne flagi z dużym czerwonym krzyżem, rozłożono na dachu, na trawnikach. - wspomina w rozmowie z „Do Rzeczy” Wanda Grzeszkowiak - Tycner, pseudonim „Radziejowska”, sanitariuszka w Powstaniu Warszawskim. Na chwilę milknie, głos zaczyna się jej łamać. - Niestety to był właściwie pierwszy krok do zagłady szpitala ponieważ ostrzał lotniczy i artyleryjski stał się dokładniejszy. Pod koniec sierpnia szpital został całkowicie zniszczony - mówi cicho.

Wanda Grzeszkowiak - Tycner, córka Powstańca Wielkopolskiego urodziła się w 1926 roku w Poznaniu, tam chodziła do szkoły, do stolicy, wraz z rodziną trafiła krótko przed wybuchem wojny. Powód? Ojciec, doświadczony wojskowy, dostał powołanie do pułku stacjonującego w Warszawie. Nastoletnia poznanianka szybko związała się z polską konspiracją, trafiła do I Zgrupowania 1. Rejonu V Obwodu Mokotów Okręgu AK, czyli 1. Pułku Szwoleżerów.

- W naszej jednostce było około czterystu chłopców, w pewnym momencie otrzymali zadanie zdobycia przedwojennych koszar szwoleżerów, które mieściły się przy ulicy Szwoleżerów. Niewykonalne zadanie, dlatego, że zajmowała je niestety świetnie wyszkolona kawaleria SS, w dodatku mająca na stanie ciężkie karabiny maszynowe - opowiada pani Wanda - Strasznie dużo chłopców poległo, wielu było rannych, musieliśmy się wycofać.

Tej szczyuny, za broń!

- Powstańcze walki na ulicach Warszawy to coś, czego ani słowami nie da się w pełni opisać, ani nigdy nie da się zapomnieć. Wracają w snach, wracają wraz z kolejnymi odchodzącymi kolegami - przyznaje w rozmowie z „Do Rzeczy” gen. bryg. Jan Podhorski, „Zygzak”. - Tak jak wraca do mnie wspomnienie umierającej, na pół spalonej kobiety leżącej na ulicy Mazowieckiej, po wybuchu pocisku wystrzelonego z niemieckiej wyrzutni zwanej „krową”. Chciałem jej pomóc, odsunął mnie lekarz mówiąc „ona jeszcze żyje, ale już jest martwa” - dodaje.

Popularny zwłaszcza w młodym pokoleniu Podhorski jest jednym z wielu Wielkopolan przelewających krew w powstańczej Warszawie. Urodzony w Budzynie i pobierający nauki w wielkopolskich Rakoniewicach koło Wolsztyna, we wrześniu '39 roku znalazł się w plutonie zwiadu 1. Poznańskiego Pułku Obrony Narodowej wyłapującego m.in. dywersantów zrzuconych z samolotów, później po ucieczce z niemieckiej niewoli i licznych perypetiach walczył w szeregach konspiracyjnych Narodowych Sił Zbrojnych. Do Warszawy trafił w zasadzie przypadkiem - w końcu lipca 1944 r. miał zaliczać egzamin końcowy w podchorążówce Narodowych Sił Zbrojnych i kurs specjalny dywersyjny z przeznaczeniem dla grupy, która miała znaleźć się w Borach Tucholskich. Egzaminów się nie doczekał, zamiast nich przyszedł wybuch Powstania i krwawe uliczne boje, w których „Zygzak” walczył jako żołnierz zgrupowania Pułku NSZ im. gen. Władysława Sikorskiego. Brał udział m.in. w walkach o Kościół Świętego Krzyża.

- Atak zaczął się o czwartej przed świtem. Nasz oddział działał po prawej stronie od Świętokrzyskiej, zaatakowaliśmy komendę policji i uwolniliśmy polskich policjantów - wspomina w rozmowie z „Do Rzeczy” gen. Podhorski.

Po zakończeniu wojny Podhorski włączył się w tworzenie konspiracyjnej Młodzieży Wszechpolskiej, uczestniczył też w pierwszym studenckim strajku w Poznaniu w 1946 roku. W grudniu 1946 roku zatrzymało go UB. Po okrutnym śledztwie został skazany na 7 lat więzienia, z czego odsiedział 3.

97 letni dziś Marek Wieniawa-Bronisz ps. „Oskaro” , urodzony w rodzinie ziemiańskiej w podpoznańskiej wsi Otoczna, od roku poważnie choruje, nie wstaje z łóżka, a wojenne losy wspomina bardzo niechętnie.

- Dla męża był to bardzo trudny czas. Wraz z rodziną musiał opuścić rodzinną posiadłość, tułać się po Polsce, Niemcy zamordowali jego brata. Trafił do Lublina, gdzie związał się z konspiracją, ale po tym jak Niemcy zaczęli się nim interesować przeniósł się do Warszawy - tłumaczy Stefania Kowalczyk - Bronisz, żona „Oskaro”.

W stolicy Marek Wieniawa-Bronisz za pośrednictwem kolegi z pracy trafił do Narodowych Sił Zbrojnych. W Powstaniu walczył w 1. Kompanii „Warszawianka” I batalionu Zgrupowania „Chrobry II”. na terenie Śródmieścia.

W szeregach Zgrupowania „Chrobry II” walczył też urodzony w policyjnej rodzinie w Stęszewie w powiecie poznańskim, Zdzisław Głowacki- pseudonim „Kosa”. Po wybuchu wojny, krótko przed zajęciem Wielkopolski przez wojska niemieckie wraz z bliskimi trafił na Kresy Wschodnie. Wrócił do wielkopolskiego Kostrzyna, jednak gdy Niemcy zaczęli przeprowadzać masowe deportacje i egzekucje polskich rodzin wyjechał do Warszawy. Tam włączył się w konspiracyjną działalność Narodowych Sił Zbrojnych i później Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa. W Powstaniu, został ciężko ranny.

- Bohaterem nie byłem. Akurat bohater, że na ochotnika poszedłem. Nic nie zdziałałem jeszcze. - mówił po latach w wywiadzie dla Muzeum Powstania Warszawskiego.

Wraz z nimi w Śródmieściu Północnym o Warszawę bił się też urodzony w Nowej Wilejce dr Jan Gozdawa - Gołębiowski pseudonim „Dzirył”. Krótko przed wybuchem wojny wraz z rodzicami przeniósł się do Poznania, gdzie uczył się w renomowanym Gimnazjum im. Bergera, wstąpił też do harcerskiej Czarnej Trzynastki Wielkopolskiej Chorągwi ZHP. To w niej nauczył się strzelać i celnie rzucać granatem.

- Poznań, jak cała Wielkopolska, żył bardzo aktywnie przed wojną. Moim jedynym zmartwieniem przed wojną było to, że wojna się skończy bez mego udziału - wspominał po latach. Los chciał inaczej. Już w październiku 1939 roku po prawie miesięcznym przebijaniu się z rodziną do okupowanej stolicy znalazł się w Warszawie, gdzie by zarobić na życie miał się różnych zajęć od ulicznego handlu papierosami po pracę w charakterze niewykwalifikowanego robotnika kolejowego. Na tajnych kompletach zrobił maturę i został żołnierzem Związku Walki Zbrojnej. W Powstaniu Warszawskim Jan Gozdawa - Gołębiowski walczył w kompanii „Koszta” (czyli Kompanii Ochrony Sztabu Obszaru Warszawskiego Armii Krajowej).. Uczestniczył w walce i zdobyciu budynku „PASTy”. Po latach wspominał, że jego pluton szturmowy, w boju o „PASTę” miał nacierać od ulicy Próżnej. Był chytry plan. Do środka, wraz z kolegami, mieli dostać się przez wyłom zrobiony materiałem wybuchowym podłożonym w jednym z prywatnych lokali w oficynie budynku przylegającego do „PASTy”

- Widocznie ładunek źle był obliczony, bo nie tylko zrobił wyłom, ale również ścianę całą obsunął, tak że do wyłomu musieliśmy po drabinie wchodzić sznureczkiem. Niemcy byli zaszokowani tym wybuchem. Walczyliśmy, często dochodziło do walki wręcz, w kłębach dymu. Krztusiliśmy się. Niemcy w takich samych warunkach walczyli, więc myśmy wołali: Hans! Komm zu mir! Jak podbiegał, to myśmy serią go kosili.-opowiadał „Dzirył”

Dr Jan Gozdawa- Gołębiowski, po wojnie wydał szereg opracowań przybliżających młodym ludziom czasy II Wojny Światowej, po upadku komuny współuczestniczył w tworzeniu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, a w latach 1991-1992 był dyrektorem Zespołu Weryfikacji do Spraw Pozbawiania Uprawnień w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Zmarł w styczniu 2013 roku.

Młodzi odkrywają....

- Udało mi się ustalić nazwiska ponad czterystu Wielkopolan, którzy czynnie walczyli z wrogiem na ulicach stolicy. Historycy szacują i są to ostrożne dane, że łącznie w Powstaniu Warszawskim czy to z bronią w rękę czy w inny sposób wzięło udział co najmniej osiemset osób pochodzących z Poznania i regionu - mówi w rozmowie z „Do Rzeczy” gen. Jan Podhorski, ps. „Zygzak”, żołnierz AK-NSZ.

Wśród Wielkopolan walczących w Powstaniu Warszawskim są tacy, których historia jest powszechnie znana, a oni sami stali się dla młodego pokolenia ikonami patriotyzmu i niezłomności. Wśród nich pochodzący z niewielkiej miejscowości pod Gniezmem płk Adam Borys ps. „Pług”, absolwent Uniwersytetu Poznańskiego, wybitny żołnierz Podziemnego Państwa Polskiego. Adam Borys był twórcą „Agatu”, przekształconego później w „Pegaz” - specjalnego oddziału do walki z Gestapo, mającej na swoim koncie m.in. likwidację katedry w Warszawie Franza Kutschery. „Pegaz” przeformowano w batalion „Parasol”, którego Borys został jego pierwszym dowódcą. W trakcie krwawych powstańczych walk na Woli „Pług” odniósł ciężkie rany. Nikomu, przynajmniej w Wielkopolsce, nie trzeba przypominać o poznaniaku Henryku Czapczyku ps. „Mirski”, legendarnym piłkarzu Warty i Lecha, wcześniej - w trakcie Powstania Warszawskiego - dowódcy oddziału szturmowego w batalionie „Miłość”.

Historię innych dopiero po latach odkrywają młode pokolenie doszukując się nieznanych wcześniej dokumentów, zapomnianych rodzinnych relacji.

- W Powstaniu walczyło mnóstwo ludzi wysiedlonych z Kresów Wschodnich, z Kaszub, z Wielkopolski, uciekinierów ze Śląska. Teraz ich dzieci, wnuki mieszkające poza Warszawą zaczynają odkrywać przeszłość swoich bliskich, chcą ją odkrywać, dzielić się nią. - konkluduje Wanda Tycner, pseudonim „Radziejowska”.

Wojciech Wybranowski

W artykule wykorzystano także materiały Muzeum Powstania Warszawskiego i Archiwum Historii Mówionej MPW.